

ROZTROPNOŚĆ URZĘDNIKÓW, ROZTROPNOŚĆ ŚWIĘTYCH

*Roztropność chłopska, roztropność dyplomatyczna,
roztropność kościelna*

Wszystkim się wydaje, że wiedzą, czym jest roztropność. Zwłaszcza, że niektóre grupy społeczne i zawodowe wykazują ją w sposób szczególny. Mówi się o zdrowej chłopskiej roztropności, ale także o roztropności dyplomatów i — oczywiście — o roztropności duchownych. Czyż w słowniku obiegowych pojęć nie jest napisane, że duchowni są najlepszymi dyplomatami? Czyż Stolica Apostolska nie ma najlepszej sieci placówek dyplomatycznych w świecie? Tak więc roztropność dyplomatów i roztropność Kościoła czasami się łączy ze sobą.

Ci, którym przyszło rozmawiać o interesach z władzami kościelnymi, wiedzą, że często proszą one o czas do namysłu, nawet w sprawach bardzo prozaicznych, takich jak sprzedaż terenu czy naprawa dachu świątyni. Kościół potrafi zwlekać także w poważniejszych kwestiach. Tak dzieje się niekiedy w przypadku procedur unieważnienia małżeństwa czy procesów kanonizacyjnych, które — jak wiadomo — mogą trwać wieki. Do tego stopnia, że większość współczesnych ludzi nie wie, iż nigdy nie było tylu męczenników, co w XX wieku: chrześcijanie z katakumb nie zwlekali tak długo, jak my, z oddaniem czci męczennikom¹. W niektórych ważnych sprawach dyplomatycznych Kościół potrafił także czekać. Potrzeba mu było prawie 50 lat, wprawdzie nie na uznanie państwa Izrael, ale na nawiązanie z nim stosunków dyplomatycznych, a prawie 60 lat na przyjęcie do wiadomości jedności Włoch. Watykan nie uznał dotychczas chińskich władz w Pekinie, pozostając jednym z nielicznych krajów świata, utrzymujących nadal stosunki dyplomatyczne z Tajwanem. Nie rozwodzimy się nad polityczną celowością każdej z tych decyzji z osobna. Stwierdzamy po prostu, że Kościół potrafi czekać. Słusznie się mówi, że ma on przed sobą całą wieczność. Nie musi się więc

¹ Papież Jan Paweł II rozpoczął proces kanonizacji ofiar wielkich prześladowań XX wieku, który — na szczęście — zmierza do naprawienia tej sytuacji.

spieszyć, tak jak biedni świeccy zaabsorbowani marnościami tego świata.

Unowocześnienie Kościoła, które nastąpiło po ostatnim Soborze, doprowadziło wprawdzie do modyfikacji form kościelnej powolności, ale jej nie zlikwidowało. Nadal przestrzega się wszystkich etapów procedury. Aby nikogo nie urazić ani nie obwiniać, dogmaty i nauki moralne są przedstawiane w sposób bardziej ogródkowy, co — oczywiście — zabiera więcej czasu. Jest rzeczą oczywistą, że pomiędzy stylem wynikającym z tego stanu ducha i obyczajami naszego stulecia istnieje rozdźwięk, który może wywołać zniechęcenie u wielu ludzi dobrej woli.

Roztropność zwana kościelną nie jest niczym nowym: du Bellay w swoim czasie nauczył się na dworze rzymskim, że należy:

*Nie kierować się w mowie francuską swobodą
i myśleć kwadrans nim powie się słowo*².

Wszystko to jest tak stare, że nie dziwi już nikogo. Panuje powszechne przekonanie, że Kościół reaguje zazwyczaj z opóźnieniem: na postęp techniczny, na Rewolucję Francuską, na kwestię robotniczą, a dziś na liberalizm gospodarczy. Ale w końcu zawsze „dogania swoją epokę”. Wychodząc od tych przesłanek, można więc powiedzieć, że pewnego dnia nadrobi stracony czas także w sferze swobody obyczajów, co odbiera wiele z wiarygodności jego obecnym wypowiedziom na temat moralności: jeśli Kościół ma prędzej czy później się dostosować, to nie ma nic złego w wyprzedzeniu go.

Zresztą ta powolność, ta przezorność, nie są właściwe jedynie Kościołowi katolickiemu. Czyż socjologowie nie twierdzą, iż „religia” we wszystkich cywilizacjach zajmuje najbardziej konserwatywne stanowisko wobec zjawisk społecznych? Specjaliści od starożytnego Egiptu wiedzą, że egipscy kapłani znali pismo alfabetyczne, ale przez wieki blokowali jego rozpowszechnianie z powodu konserwatyzmu, a jednocześnie po to, by zachować ezoteryczny charakter hieroglifów. Znana jest konserwatywna rola, jaką odgrywali przez długi czas indyjscy braminie.

Nikt nie dziwi się więc temu, że kościelne gremia nie są skore do szybkiej oceny niektórych nowych sytuacji. Wprost przeciwnie, zdziwienie budzą przypadki, gdy Kościół wyprzedza innych lub działa szybko. Tak było, kiedy Jan XXIII (który był jednocześnie wieśniakiem, duchownym i dyplomatą, a także świętym!) zwołał Sobór ekumeniczny, który miał zapoczątkować głębokie reformy; kiedy kolegium kardynałów ośmieliło się wybrać papieża

² Joachim du Bellay, *Les regrets*, s. 85.

nie-Włocha, kiedy ten ostatni obalił reżimy komunistyczne i niektóre dyktatury Trzeciego Świata. Pewne działania obecnego papieża mają tak mało wspólnego ze zwyczajami Kościoła, że niechrześcijanie przyzwyczajeni do dochodzącego z Watykanu jednostajnego szumu — który tak naprawdę im nie przeszkadzał — nagle zaczęli wyciągać słuch.

Czy oznacza to, że Kościołowi brak czasami roztropności?

Cnota kardynalna

Prawdą jest, że roztropność typu dyplomatycznego (w rozumieniu opinii publicznej), której niektórzy chrześcijanie w dobrej wierze uznają za stosowne przestrzegać, nie ma wiele wspólnego z cnotą roztropności, traktowaną przez tradycję jako pierwsza z cnot kardynalnych.

Św. Tomasz z Akwinu, który pozostaje w tym względzie autorytetem, nie formułuje własnej definicji tej cnoty. Przytacza definicję Ojców Kościoła: „roztropność jest miłością przezornie wybierającą to, co sprzyja, a odrzucającą to, co szkodzi (...), roztropność jest znajomością tego, co należy osiągnąć i czego unikać” (św. Augustyn), „roztropność zajmuje się dociekaniami prawdy” (św. Ambroży). Przyjmuje on jako swoją definicję Arystotelesa: „roztropność jest to prawość rozpoznania w czynnościach, które mają być dokonane”³.

We współczesnym języku należałoby powiedzieć, że roztropność jest tym, co czyni człowieka zdolnym do dokonywania właściwych wyborów w dobrych celach.

Dobry cel jest dla Akwinaty warunkiem *sine qua non* cnoty roztropności. Ostatecznym celem roztropności jest świętość. Ten, kto potrafi wybrać dobre środki dla osiągnięcia złych celów, może być człowiekiem przebiegłym, ale nie jest człowiekiem roztropnym. Pascal powiedziałby, że to „pólspryciarz”. Albowiem roztropność patrzy daleko i mierzy wysoko: widzi więc najpierw cele ostateczne i wszystko im podporządkowuje.

Dlatego św. Tomasz przyjmuje jako własną również inną myśl Arystotelesa: „nie jest możliwe, by człowiek roztropny nie był zarazem dobry”⁴, i mówi, że grzesznik, jako taki, nie potrafi być roztropny. Natomiast „wszyscy ludzie mający łaskę, mają też roztropność”⁵.

³ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, q. 47, a. 1 i 2. Wyd. polskojęzyczne: Londyn 1964, t. 17, tłum. ks. Stanisław Belch.

⁴ Dz. cyt., q. 47, a. 13.

⁵ Dz. cyt., q. 47, a. 14.

Cnota roztropności, tak jak pojmuje ją św. Tomasz, zakłada oczywiście wiele aspektów, które są jej przypisywane do dziś, takich jak: oględność, ostrożność, przezorność, brak pośpiechu. Ale dokładniejsza analiza wykazuje, że także te słowa nie miały dla niego takiego samego znaczenia, jak dla nas: oględność połączona z ostrożnością, to dla św. Tomasza przede wszystkim „przewidywanie dobra i strzeżenie się przed złem”; przezorność, to branie pod uwagę okoliczności w konkretnej sytuacji. Pochopność, to „zlekceważenie kierowniczego prawidła”⁶.

Mutacja semantyczna

Pojęcie roztropności (i pojęcia z nim spokrewnione) przeszły w miarę upływu czasu coś w rodzaju semantycznej mutacji, która sprawiła, że dziś znaczą dla szerokiej opinii publicznej coś zupełnie innego niż znaczyły na początku, przynajmniej w Kościele.

Jeśli spróbujemy przeanalizować znaczenie, jakie przybrało dziś słowo roztropność, znajdziemy w nim:

- odniesienie do czasu: za każdym razem, gdy jest to możliwe, należy dać „czas czasowi”;
- odniesienie do ryzyka, które należy koniecznie wyeliminować (choć wiemy z drugiej strony, że jest ono częścią życia);
- odniesienie do działania i inicjatywy, które roztropność nakazuje ograniczyć za każdym razem, gdy jest to niezbędne: „w razie wątpliwości powstrzymaj się”.

Można by do tego dodać odniesienie do interesu jednostki (przypadek wieśniaka) albo instytucji (przypadek dyplomaty czy duchownego). Dla opinii publicznej zrozumiałe jest samo przez się, że mówiąc, iż Kościół ma przed sobą wieczność, ma się na myśli Kościół socjologiczny, który — jak każda instytucja — zmierza do trwania w swej istocie; nie myśli się natomiast o racji jego bycia: zawsze pilnej misji głoszenia Ewangelii.

Tomaszowa definicja roztropności przeciwstawia się niemal słowo po słowie cechom, które wymieniliśmy:

- jeśli chodzi o cele, roztropność polega na dążeniu do najwyższego celu, czyli do wyeliminowania egoistycznego interesu;
- jeśli chodzi o czas, roztropność jest neutralna. Św. Tomasz mówi wyraźnie, że „słowo «pochopność» w czynnościach duchowych jest zapożyczone z ruchów ciał” i zaraz precyzuje, że „w czynności naradczej zachodzi grzech nie tylko z powodu poś-

⁶ Dz. cyt., q. 49, a. 7 i 8; q. 53, a. 3.

piechu, lecz także z powodu przewlekłości, co powoduje niewykrzystanie sposobności działania”⁷.

Można z tego wywnioskować, że ostrożność jako taka jest neutralna wobec działania, a jeżeli — jak mówi Kohelet — „na wszystko jest odpowiedni czas”, to oczywiście istnieje czas działania i czas powstrzymania się od działania. Obydwa są równie ważne z punktu widzenia roztropności, przeciwnie niż sądzi obecnie pospółstwo. Nie działać, czy nie ośmielać się podjąć działania wtedy, gdy trzeba było to uczynić, jest — mówi św. Tomasz — sprzeczne z inną cnotą kardynalną, cnotą męstwa. Dzisiaj powiedziano by, że grzeszy się nadmiarem skrupułów.

Święty jest człowiekiem bez skrupułów

Skrupuły, oto jeszcze jedno słowo, którego sens ewoluował. Stwierdzenie, że ktoś jest człowiekiem skrupulatnym, nigdy nie oznacza krytyki. Nie zawsze jednak tak było. Według św. Ignacego Loyoli, „Pospolicie skrupulem nazywa się to, co pochodzi od naszego własnego sądu i od naszej wolności, a mianowicie kiedy ja sam w sposób wolny sądzę, że jest grzechem to, co nie jest grzechem”⁸.

Kontynuując lekturę *Cwiczeń duchownych*, znajdujemy to uściślenie odnoszące się do specyficznego rodzaju temperamentu: „Nieprzyjaciel bardzo bada, czy dusza jest grubego czy delikatnego sumienia. A jeśli jest subtelna, stara się ją jeszcze bardziej wysubtelnić aż do przesady, żeby ją łatwiej zaniepokoić i zmieszać”⁹.

Kardynał Richelieu, człowiek czynu, ale także człowiek Kościoła, który znał dobrze dzieła św. Tomasza, ale także św. Ignacego Loyoli, podejmuje ten temat w swoim *Traktacie o doskonałości chrześcijanina*, w sposób jeszcze bardziej krytyczny: „Pozbawiając nas łaski, grzech pozbawia nas życia naszych dusz; a skrupuły — z powodu zamieszania, w jakie nas wprawiają — uniemożliwiają nam spełnianie dobrych uczynków i rozwijanie cnót, pozbawiając nas życiowych funkcji (...) Tak jak zdarza się czasami, że strachliwy koń rzuca się w przepaść, cofając się przed jakimś cieniem, tak samo skrupulatne dusze, przerażone z powodu

⁷ Dz. cyt., q. 53, a. 3.

⁸ Św. Ignacy Loyola, *Cwiczenia duchowne*, Kraków 1993, tłum. ks. Mieczysław Bednarz, s. 346.

⁹ Dz. cyt., s. 349.

samego cienia grzechu, rzucają się często w przepaść nieładu i zamieszania”¹⁰.

W tej tradycji, która — bez względu na to, co się myśli o doczesnym działaniu wielkiego kardynała — jest autentyczną tradycją Kościoła, święty, to człowiek pozbawiony skrupułów właśnie dlatego, iż jest roztropny!

Ale w takim razie — powie ktoś — skąd się bierze tyle nieporozumień, z czego wynika ewolucja pojęcia roztropności, powodująca u tych, którzy mają więcej skrupułów niż wiedzy, tyle przesadnych reakcji i zahamowań, tyle sztywności?

Mówi się, że poza prawem łaski, człowiek zna tylko prawo ciężenia. Oznacza to, że poza łaską, człowiek staje się czystym podmiotem determinizmu. W tym przypadku chodzi o determinizm socjologiczny.

Albowiem rzekoma roztropność duchownych jest w istocie tylko jednym z wariantów bardziej ogólnego zjawiska: roztropności biurokratycznej.

Zjawisko biurokracji

Biurokracja jest niewątpliwie jednym z najważniejszych zjawisk naszych czasów, nie tylko w Kościele i w państwie, ale także we wszystkich wielkich organizacjach, nie wyłączając prywatnego sektora.

Jeśli chodzi o samą zasadę, nie jest to zjawisko nowe. Pojawiło się ono wraz z historią, ponieważ historia rozpoczęła się wraz z pismem, a pismo kojarzy się ze skrybą. Skryba, kleryk, biurokrata: te określenia różnią się oczywiście niuansami, zależnie od tego, czy mamy do czynienia z typowymi intelektualistami czy z administratorami, ze świeckimi czy z zakonnikami. Ale z chwilą, gdy pojawiła się technika pisma, specjalna kasta, która się mu poświęciła (może nią być grupa cywilnych urzędników, ale także kasta kapłańska, albo obie jednocześnie) oraz działanie hierarchiczne, pojawia się również postać urzędnika. Czy konieczne jest przypomnienie, że odgrywa ona centralną rolę w Ewangeliach, zwłaszcza w dramacie Golgoty?

Jesteśmy dalecy od zamiaru oczerniania tej zaszczytnej profesji, niezbędnej wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia ze skomplikowaną organizacją, a więc bardziej niż kiedykolwiek potrzebną w naszym społeczeństwie. Ale w każdym zawodzie występuje zjawisko zwane skrzywieniem zawodowym.

¹⁰ Richelieu, *Traité de la perfection du chretien*, Paris 1640, rozdz. XLIV.

Pewna forma roztropności, w potocznym tego słowa znaczeniu, jest niewątpliwie charakterystyczna dla zjawiska biurokracji. Nie wdając się w jego szczegółową analizę, którą nakreślili socjologowie¹¹, przypomnijmy tylko, że pierwotnie nie była ona celem samym w sobie. Z definicji, biurokrata jest jedynie wykonawcą, trybem ludzkiej maszyny bardziej lub mniej skomplikowanej, ale zawsze scentralizowanej i zhierarchizowanej (modna dziś decentralizacja nie przeczy bynajmniej tej zasadzie: zadowala się ona rozmnożeniem autonomicznych ośrodków władzy). *Perendie ac cadaver*, taka musi być również w jego przypadku maksyma, forma posłuszeństwa, jakiego się od niego oczekuje. Sprecyzujmy jeszcze, że biurokratyczna machina obejmuje niemal zawsze określony obszar: państwo, region, kompleks przedsiębiorstw.

Z tych kluczowych zasad wynika kilka konsekwencji:

— skryba jest sterowany i steruje na odległość (w przeciwnym razie nie byłby potrzebny: dowódca wojskowy, który kieruje swymi ludźmi na polu bitwy, nie potrzebuje urzędników do przekazywania rozkazów; wystarczy mu donośny głos);

— z tego samego powodu działa na piśmie albo za pośrednictwem innych instrumentów (np. przez telefon, itp.);

— postępuje zgodnie z pewną logiką określoną na górze;

— musi stać się możliwie niewidzialny: aby machina była jak najbardziej skuteczna, nie może niczego uronić z otrzymanego z góry impulsu, ale — najczęściej — nie powinien także niczego do niego dodawać.

Te cechy określają formę roztropności, właściwą biurokracji, która odpowiada mniej więcej wyobrażeniu, jakie ma dziś o tej cności opinia publiczna. Ta forma roztropności ma cechy, o których wspomnieliśmy wyżej w kontekście odniesienia do czasu i do działania; zakłada przede wszystkim niepodjęcie innych inicjatyw jak te, dla których impuls pochodzi z góry.

Oczywiście, są nam znane nowoczesne refleksje na temat nauki organizacji, która — aby zapewnić większą skuteczność wielkim instytucjom — nakazuje promować dekoncentrację, przekazywanie pełnomocnictw, tworzenie autonomicznych ośrodków decyzyjnych, itp. Prawdę mówiąc, jest to łatwiejsze do wprowadzenia w sektorze prywatnym, gdzie cele są wystarczająco proste, by ich realizacja mogła być kontrolowana na odległość, za pomocą wskaźników takich, jak zysk. W sektorze publicznym postęp tych metod jest powolniejszy. Nowe sposoby administrowania mają

¹¹ Dzieło Michaela Crozier, *Le phénomène bureaucratique*, Seuil 1963, to klasyka, ale nadal brak jest całościowej teorii zjawisk biurokratycznych.

zresztą także odwrotne skutki: zasadę hierarchiczną zastępuje stopniowo zasada konsensusu, władzę — sieć, „koszty transakcji” stają się nadmiernie wysokie. Wynikają z tego: przesadne rozděcie konsultacji i trudności z podejmowaniem śmiałych decyzji. Nawet Kościół nie jest dziś wolny od tego rodzaju deformacji. Generują one nową formę skrupułów, które nie wynikają już ze strachu przed hierarchią, ale ze strachu przed grupą. Dzisiejszy urzędnik nie ośmieli się powiedzieć, że kot jest kotem, bez upewnienia się, że wszyscy zgadzają się z tą opinią!

Mimo tych nowych zachowań nadal dominuje stara zasada biurokratyczna, która niewątpliwie obowiązywała już w starożytnych demokracjach: hierarchia (nawet jeśli, jak dzisiaj, dostosowuje się do opinii grupy) jest bardzo pobłażliwa dla bezczynności, a nie jest taką, jeśli chodzi o podejmowanie ryzyka. Urzędnik, który podejmuje zbyt wiele inicjatyw, zostanie uznany za „wymykającego się spod kontroli”. Nie będzie mu przebaczone najmniejsze potknięcie. Natomiast ten, kto się ogranicza do niezbędnego minimum, doczeka bez problemów — awansując — do emerytury. Innymi słowy, grzech działania jest surowiej oceniany niż grzech zaniechania (orzecznictwo sądowe wydaje się dziś popadać w przeciwną skrajność, ale to już inna kwestia). Stwierdzenie, że ktoś „nie daje powodów, by o nim mówić”, jest w systemie biurokratycznym komplementem. Wydaje się mało prawdopodobne, by wszelkie „reformy państwa” świata cokolwiek zmieniły w tej wielowiekowej rzeczywistości¹².

Wszystko to mieści się w obowiązującym porządku rzeczy: wielkie organizacje, tak jak państwo, są niezbędne do funkcjonowania nowoczesnych społeczeństw, ale niosą ze sobą, czy się chce tego czy nie, coś w rodzaju prometejskiego dążenia do całkowicie racjonalnego świata, z którego zostałyby całkowicie wyeliminowane ryzyko i wszelkie niespodzianki. Jak powiedział kiedyś jeden z uczniów Państwowej Szkoły Administracyjnej (ENA), polityki zdrowotne wyznaczają sobie za cel osiągnięcie prostokątnej piramidy wieków: powinny zostać całkowicie wyeliminowane niezaprogramowane narodziny (by osiągnąć zerowy przyrost) oraz zgony przed ustalonym terminem, powiedzmy 90 rokiem życia! Autorzy Nowego Testamentu nie przewidywali wcześniej przyjścia Mesjasza — w każdym razie nie w sposób, w jaki ono nastąpiło — ani doktorzy Sorbony narodzin Joany d'Arc. Nie przyjmując idei

¹² Kiedy instytucja przeżywa kryzys, wszystkie znaki ulegają odwróceniu: w tym przypadku karana jest bezczynność, podczas gdy działanie, bez względu na to, czego dotyczy, jest doceniane (por. Roland Hureauux, *Communication et crise*, w: *Administration*, styczeń—marzec 1995).

samoorganizacji, która zakłada, że porządek może się narodzić w sposób względnie spontaniczny z instynktowej koordynacji działań niezależnych decydentów — chodzi o zasadę funkcjonowania rynku czy dobrej drużyny rugby — hierarchie biurokratyczne uważają, że projekt socjalny (sformalizowany poprzez teksty pisane: prawa, dekryty, zarządzenia, okólniki) rodzi się na szczycie piramidy, a niższe szczeble mogą się jedynie dostosować do okoliczności — z udziałem własnej inteligencji lub bez jej udziału. Demokratyczna prawomocność, osiągnąta przez wybór prezydenta i parlamentu, usytuowanych w centrum, zmierza w tym samym kierunku. Dodajmy, że wszystkie hierarchie, jeśli wymagają dyscypliny, osiągają ją przez pewien przymus, a więc wszystkie uciekają się w mniejszym lub większym stopniu do wzbudzania strachu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dla wszystkich ludzi uwikłanych w ten system — a dzieje się tak w przypadku większości naszych współczesnych — pojęcie roztropności nabiera szczególnego sensu, właśnie tego, który stał się dziś najbardziej powszechny.

Roztropność i polityka

Oczywiście, zachowanie tych ludzi jest najczęściej normalne (rozumie się samo przez się, że chrześcijański urzędnik musi wykonywać swe obowiązki, nie drżąc o swą karierę). W przypadku tych, którym przypadła w udziale misja wykonawców, mądrość polega przede wszystkim na posłuszeństwie. Sam św. Tomasz zalicza uległość do elementów roztropności. O ile jednak prawdziwa roztropność jest — w różnym stopniu — potrzebna na wszystkich szczeblach, to wydaje się ona cnotą szczególnie właściwą rządzącym. Dlatego św. Tomasz powołuje się na Arystotelesa, który mówi, że „roztropność jest cechą właściwą dla kierowników państw”, i wyciąga z tego wnioski: „Jak wiemy, funkcja roztropności polega na rządzeniu i nakazywaniu. Otóż sposobów rządzenia i nakazywania może być więcej, a każdy sposób domaga się odrębnego typu roztropności. Jasne jest zatem, że kto ma kierować nie tylko sobą, ale też społecznością pełną, taką jak państwo, musi mieć do tego specjalnego typu sprawność rządzenia. Trzeba bowiem pamiętać, że rząd jest tym pełniejszy, im jest powszechniejszy w swym zasięgu i im większy cel ma osiągnąć. Dlatego królowie, którzy rządzą państwem, muszą mieć roztropność typu najbardziej specjalnego i pełnego”¹³. Inni ludzie nie

¹³ Dz. cyt., q. 50, a. 1.

są jednak bynajmniej zwolnieni z tej cnoty, ponieważ — precyzuje św. Tomasz — „każdy człowiek przez to i o ile uczestniczy w kierownictwie i rządzeniu, o tyle ma mieć roztropność”¹⁴.

Problem powstaje wówczas, gdy ci, którzy mają powołanie do rządzenia, przyjmują sposób roztropności, jaki przystoi wykonawcom. Tak dzieje się na przykład wówczas, gdy technokraci stają się wszechpotężni w sferze biznesu. W uporządkowanych społeczeństwach ci, których powołaniem jest bycie wykonawcami, nawet wysokiego szczebla, nie mogą mieć ostatniego słowa. Jednak w takim przypadku mamy raczej do czynienia z nieudolnością polityków, na których spoczywa odpowiedzialność za rządy na szczycie hierarchii, a niżeli z wybrykami urzędników.

Kościół nie jest hierarchią taką jak inne

Oczywiście Kościół nie jest hierarchią taką jak inne: opiera się on na przekazywaniu łaski i daru miłości, a nie okólników czy poleceń. Jego powołaniem nie jest działanie, albo raczej od samego początku jest nim to samo działanie polegające na głoszeniu Ewangelii, które się wyraża w sposób konkretny w miłosierdziu, sakramentach i nauce. Tym właśnie różni się on od administracji czy przedsiębiorstwa, których działanie rozkłada się w czasie, zgodnie z pewnym planem, dzieli się na rozmaite etapy, zmierza do określonych celów, itp. Dlatego nie ma *linii* Kościoła, natomiast możemy mówić o linii tej czy innej partii. Moglibyśmy też powiedzieć, że linia Kościoła jest zawsze ta sama. Świadczy o tym fakt, że pierwsze wewnętrzne „okólniki” Kościoła, listy św. Pawła i innych apostołów, są nadal aktualne dla nas, żyjących 20 wieków później. Wprawdzie niektóre aspekty działalności Kościoła przypominają klasyczną administrację (nominacje, działanie dyplomatyczne, adaptacje liturgiczne), ale chodzi o dosyć drugorzędne i przypadkowe sprawy w porównaniu z jego misją.

Dlatego Kościół katolicki powinien być wolny od wszelkiej pokusy biurokratycznej. Niestety, wiemy, iż tak nie jest. Według niektórych historyków biurokracja papieska służyła nawet jako model dla państw nowoczesnej Europy. Podejrzewa się, iż w rozdarciach, jakie przeżył Kościół od roku tysięcznego, odrzucenie jego aspektu biurokratycznego odegrało co najmniej taką samą rolę, jak problem dogmatu. Pożądane zbliżenie z Kościołami prawosławnymi nie dojdzie zapewne do skutku, jeśli nie zostanie

¹⁴ Tamże, q. 47, a. 12.

zniwelowana kwestia biurokratycznej deformacji Kościoła łacińskiego.

Ale ta deformacja nie jest właściwa jedynie Kościołowi katolickiemu: postać skryby, milczkiem siedzącego w kucki z glinianą tabliczką, jest znana — jak powiedzieliśmy — od początku historii. Faraon Amenofis IV wprowadził kult jednego Boga, przeciwstawiając się kaście kapłańskiej; pismo alfabetyczne zostało rozpowszechnione przez mały ludek handlarzy, przez Fenicjan, na marginesie wielkich imperiów biurokratycznych. Znane jest znaczenie, jakiego kasta skrybów nabrała w późnym judaizmie, i znaczenie mandarynów w Cesarstwie Chińskim.

Skryba jest postacią ponadczasową. Kościół katolicki odziedziczył spuściznę rzymskiej administracji. Z powodu odpowiedzialności właściwej katedrze Piotra był on bardziej niż inne podporządkowany zasadzie hierarchicznej. Dlatego biurokratyczna deformacja (zjawisko, które można także nazwać dewiacją skryby albo — dlaczego by nie? — klerykalizmem, pamiętając wszelako, że ta zła skłonność dotyka także instytucje świeckie) niewątpliwie wywarła na nim szczególne piętno. Ten fakt nie jest charakterystyczny jedynie dla epoki współczesnej. Spotyka się go prawdopodobnie od czasów św. Tomasza. I nie zapominajmy, że św. Ignacy był współczesnym du Bellaya.

Ale jest prawdopodobne, że to zjawisko pogłębiło się w ostatnich wiekach. Stało się tak przede wszystkim pod wpływem społeczeństwa, które — wraz z rozwojem wielkich państw — również się biurokratyzowało, a także dlatego, że Kościół Zachodu musiał układać swe stosunki ze zmieniającym się światem, a więc zbliżać swe zarządzanie do zarządzania klasycznych biurokracji. Bartholomé Bennassar pokazał, że Inkwizycja oznaczała racjonalizację średniowiecznej procedury prawnej¹⁵. Galileusz musiał stawić czoło nie tyle obskurantyzmowi, ile biurokratycznej głupocie, a więc — jeśli można tak powiedzieć — jednej z form nowoczesności.

Nie zostały jeszcze spisane wszelkiego rodzaju szkody wynikające z takich odchyłeń. Niezaprzeczalny jest natomiast fakt, iż zawężona, dławiąca koncepcja roztropności rozpowszechniła się nie tylko wewnątrz Kościoła, ale także poza nim, generując wszelkie rodzaje usztywnień, jednocześnie indywidualne i zbiorowe.

Niewątpliwie, właśnie temu zjawisku trzeba przypisać zmianę sensu, jaką przeszło w powszechnym użyciu słowo „roztropność”

¹⁵ Bartholomé Bennassar, *L'inquisition espagnole*, Hachette, 1994.

Ponieważ to urzędnicy nadają we wszystkich epokach sens słowom (na tym — mówi Konfucjusz — polega głównie rola mandaryna), jest prawie normalne, że to słowo uległo zepsuciu wraz z korupcją zainteresowanych.

To zepsucie pociąga za sobą tam, gdzie występuje, coś na kształt uwiązania, paraliżu tego, co jest przecież żywymi członkami ciała Chrystusa. To do tych skostniałych, oziębłych członków jest adresowane zawsze aktualne i zawsze równie „nieroztropne” słowo: „Cóż bowiem jest łatwiej powiedzieć: «Odpuszczają ci się twoje grzechy», czy też powiedzieć: «Wstań i chodź»” (Mt 9, 5).

tłum. Małgorzata Tryc-Ostrowska